

# Dodatek do „Gazety Narodowej”

z dnia 4. Października 1896.

## Bank ziemski.

Poznań 1 października.

Na dzień 13 października zostało zwołane walne zebranie Banku ziemskiego, a ułożone już sprawozdanie za rok 1895/6 niejedną ciekawą zawiera szczegół, który zainteresuje waszych czytelników, tak dobrze obeznanych z działalnością tej instytucji. Przedwzrostkiem dowiadujemy się dopiero z obecnego sprawozdania o rezultacie ostatniej (II) emisji 800 akcji po 1000 marek. Otóż gdy do 31 grudnia pierwotna emisja nie została zupełnie pokryta, ponownie emisji z terminem 30 czerwca lepszy miało sukces, Rada nadzorcza zamknęła już 13 czerwca emisję i zabrała się do zatwierdzenia formalności z sądem handlowym; do 27 lipca nowa emisja została zapisana do rejestru handlowego.

Rezultat subskrypcyjny był następujący: zamówień było od 561 osób na 1096 akcji, tak iż ponad sumę emisji podpisano 296 akcji. Dotychczas większa część subskrybentów, którzy nie zostali obecnie uwzględnieni, oświadczyła, że pozostawiają zaliczki swoje w Banku do ewentualnej III emisji, którą właściwie pierwotny projekt już przewidział.

Bank uważa te pieniądze jako złożone na lokację procentową i płaci od nich 4%; ma zaś tym sposobem znaczniejsze sumy do rozporządzenia, co wielce jest pożądanem. Tymczasem jednak do III emisji przystąpić nie może, bo druga jest rozłożona na parę lat, a według niemieckiego prawa dawstwa akcyjnego, nowa emisja akcji zawsze dopiero wtedy może być uskutecznią, gdy cała suma poprzedniej emisji jest opłaconą.

Co do obrotów roku zeszłego, widzimy ze sprawozdania, że Bank przez rok ostatni rozparcelował tylko 864 hektarów, przez co w dniu 30. czerwca r. b. ogólny obszar rozparcelowanych przez Bank gruntów wzrósł do 11.962 hekt., rozsprzedanych pomiędzy 1.073 gospodarzy. Cena ogólna sprzedaży tych gruntów wynosiła 7,646.350 marek.

Zmniejszenie parcelacyjnej działalności swojej Zarząd Banku tłumaczy dwiema okolicznościami, najpierw szczupłymi kapitałami, wobec niepełności, prawie do końca roku, czy nowa emisja dojdzie do skutku, po drugie — większymi trudnościami przy parcelacji.

Gdy sukces emisji był zapewniony, Bank przystąpił natychmiast do nowych interesów, których nigdy nie braknie i podjął parcelację czterech nowych majątków z ogólnym obszarem 2024 hekt. czyli 8.000 mórg magdeburskich.

Nie będziemy wchodzić w szczegóły o trudnościach większych, jakie się obecnie nastroją przy parcelacjach. Faktem jest, że procedurą parcelacyjną jest powolniejsza i skutkiem tego kapitały na dłuższy czas absorbują, co oczywiście zmusza do ograniczenia działalności, gdy kapitały są nieznaczne.

W każdym razie sprawozdanie znacząca, że wszelkie trudności, wynikające z formalistyki i t. p., nie powstrzymują u nas ruchu kolonizacyjnego, który naturalnym sposobem wyłania się pod naciskiem potrzeb społecznych i połączenia ekonomicznego naszego rolnictwa, a rozwijać się musi z elementarną siłą logiki społecznej — wobec dążeń ludności bezrolnej do osiedlenia się na własnym kawałku ziemi.

Rezultat finansowy Banku ziemskiego był taki sam jak i w latach poprzednich; wypłaca on 4% od akcji, odłożywszy pewną kwotę do rezerwy, które z końcem roku wzrosły do 61.988 marek. Bank oprócz pierwotnego kapitału 120.000 marek i wspomnianej kwoty rezerwy miał 813.410 mk. na lokację procentową; w sumie ostatniej jednakże figurują 529.593 mar. wpłat na akcje nowej emisji, które dopiero od 1. lipca przyjmują charakter wpłat na akcje. Fundusze były ulokowane jak następuje: w parcelacjach 1.333.084 mar., na stałych hypotekach 476.808 mar., w papierach procentowych 375.715 mar.

Ze chłopi dobrze się wypłacają, widać z tego, iż wszystkich zaległości procentowych w d. 30. czerwca było 5851 mar.

## Polska kolonia robotnicza w Berlinie.

O polskiej kolonii robotniczej w Berlinie czytamy w czasopiśmie *Sodalitas Marianus*:

Ciężkim jest położenie robotników polskich w stolicy Niemiec. W postaci żywiołów wrogich, że szczególniejszą zapamiętałością dążących do ich zaguby, znam na berlińskim bruku trzy główne: biedę, germanizację i socjalizm. Ludzie z klasy niższej przybywają tu do Berlina, zagnani potrzebą zarobku, o który im trudno na rodzinnej glebie. Pochodzą oni przeważnie z W. Księstwa Poznańskiego i Prus; Królestwa i Galicya dostarczają bardzo niewielkiego procentu zamieszkujących w Berlinie robotników. Ludzie ci przybywają tutaj z niejasną nadzieją, że łatwiej im się będzie żywić na bruku wielkiej metropolii; nadzieja ta bardzo często zawodzi, a tysiące marnieją zupełnie dla społeczeństwa swego i dla społeczeństwa w ogóle, tysiące są w stanie ledwo jako tako egzystować.

Jest to wynikiem ekonomicznej konieczności, że fabryki berlińskie zatrudniają setki rąk polskich. Stosunki ukształtowały się w ten sposób, że Poznańskie zaleźnym jest najzupełniej od olbrzymiego rynku towarów i pracy — Berlina; bierze towary, dostarcza pracę. Chcąc trafnie osądzić położenie tych naszych rodaków w Berlinie, nie można zapominać przedewszystkiem, że przypędzili ich tu, w całym tego słowa znaczeniu, konieczność zarobkowania. Spotykają się tu z trudnościami nie do zwalczenia, i tylko praca, pochłaniająca cały za-

sób sił moralnych i fizycznych, zdolna jest ratować ich od zupełnej zaguby. Robotnik polski rzadko zajmuje dobre miejsce w fabryce; pominąwszy wszelki antagonizm rasowy, który tu zresztą wszędzie ustępuje na bok przed kwestyą korzyści, zaledwie do najcięższej i najgorzej płatnej pracy. Praca ta zabiera mu cały czas, a dając nędzny zarobek, nie pozwala pomyśleć ani o wychowaniu polskiem dzieci, ani o własnych moralnych potrzebach. Dzieci rodziców polskich mówią po niemiecku — o pacierzu nieraz nie wiedzą... Smutne to doprawdy, a jednak rodzice temu winni nie są, bo dzieci nie wychowują się pod ich okiem, lecz na ulicy.

Małżeństwa mieszane są w szczególności rzadkie, oznaczają jednak w danym razie nieuchronną zatrąę wiary i narodowości.

Przyznać trzeba, że nieliczna tu klasa inteligentna, obejmującą tak groźne niebezpieczeństwo, wyteża wszystkie siły, aby smutnym tym stosunkom zaradzić. Są szkółki nasze dla dzieci, są kolonie wakacyjne. Nie chcą rezultatów przeceniać, dość skonstatować, że chyba nigdzie więcej się nie robi dla szlachetnej sprawy, jak tutaj. Niepodobna mi pominąć tu także pracy studentów, niktła ona wprawdzie i cicha, ale choć powolna, nie ustaje.

Robotnik nasz tutaj czerpać może zasilek swej wiary i narodowości z trzech źródeł: ze stowarzyszeń, z wieców publicznych i przedewszystkiem z kościoła. W towarzystwa łączy się się zaledwie setna część, wiecie mają pewne trudności i ujemne strony, do kościołów zaś niestety nie wszystkim blisko, bo i liczba katolickich kościołów w Berlinie zupełnie jest niewystarczająca. Nie wszyscy też księża, mający kazania polskie, poprawnie władają naszym językiem. Lecz te wszystkie przeszkody są do zwalczania przy usilnej pracy i gorącym poparciu, z jakim każde usiłowanie w tym kierunku się spotyka. Najstraszniejszą wrogami jest nędza bezlistna, gnębąca ciało i ducha. Trudno obliczyć, ile tysięcy proletariatu polskiego stoczyło się w przepaść zbrodni w skutek nędzy. A jeśli w ogóle niższa warstwa ludności w wielkim mieście narażona jest na niebezpieczeństwo zaguby, to szczególniejszą zagrożoną jest ta biedna ludność polska. I rzadko też znajduje się sprawa kryminalna ze sfery tych, w którejby nie było zamieszane nazwisko o brzmieniu polskim.

Dla wspierania biednej polskiej istnieją dwa Towarzystwa świętego Wincentego; cichą i skromną ich pracę znają dobrze te odłudne załki robotniczej dzielnicy na północy Berlina i te poddasza, gdzie w jednej komorze cała rodzina koczuje, a w jednym niewielkim garnku gotuje się pożywienie dla całej rodziny. Nie trzeba się dziwić, że co roku tyle setek naszych biedaków przepada na marne. Dziwić się raczej należy, że ich tak niewielu jeszcze utraciło poczucie, że są katolikami z duszy, że lżą wzruszenia zachodzą czy niejednemu, gdy zakochają do drzwi jego swój, rodak, z pomocą i pociechą... Nędza ta podobną

jest do jednej wielkiej, jęczącej się rany.

O socjalizm krótko: jeśli odrywa nam on wielu, bardzo wielu z obozu, jest to wynikiem nędzy, która pozbawiona podpory religii, nietylko do socjalizmu, ale do szaleństwa, do zbrodni doprowadzić jest zdolna. Usiłowania ulżenia tej nędzy i w tym kierunku bez wpływu pozostać nie mogą. A gdzie socjalizm występuje już jako dogmat, tam zwalczyć go można jedynie przeciwstawieniem tych szczytnych i świętych ideałów społecznych, w które chrześcijaństwo jest tak obfite. Robotnik nieraz zachwyca się w socjalizmie temi na pozór szlachetnymi tendencjami, których z pierwotnego ich źródła, ze swej religii, zaczerpnąć nie potrafi. Potrzeba, aby nietylko wierzył, ale żeby swą wiarę dobrze znał i rozumiał.

## Neptun.

Dzień 23 września 1846 r. pozostał na zawsze złotym głosiakiem zapisany w dziejach umiejętności, pomiędzy naukowymi zwycięstwami. — W tym dniu święciła rzadki tryumf wytrwałość i niewzruszona wiara w niezmienną prawa przyrody. Odkryto gwiazdę, której jeszcze żadne oko ludzkie nie widziało, której od wielu lat naprosto śledzili wszystkie lunety astronomiczne, o której istnieniu w szczególności nikt nie miał jeszcze pewności a tylko przypuszczania, a odkryto tę gwiazdę czystym rachunkiem i wnioskowaniem, zastosowując w genialny sposób cyfrę i prawo ciążenia. Był to wypadek, dotychczas w astronomii a może i w całej ludzkiej umiejętności, prawie jedyny pod względem śmiałości zadania i ściśłości w jego rozwiązywaniu. Do dziś dnia mówi się z podziwem o odkryciu planety Neptuna. Odkrycie to rozegrało się jak umiejętny dramat z prologiem, wstępem dramatycznym, stopniowaniem i końcem świetnym rozwiązaniem.

Prolog zaczął się już w r. 1781 odkryciem planety Uranusa przez Wilhelma Herszla. Zrazu uważano Uranusa za kometa, wkrótce jednak przekonano się, że jest planetą i to najodleglejszą z podówczas znanych w systemie słonecznym. Zaczęto go pilnie badać i przez 40 lat nie dawał astronomom powodu do niezadowolenia. Zdałoby się, że podobnie jak inne planety punktualnie kręcił się naokoło słońca. Tylko że potrzebuje on 84 lat i 23 dni, aby słońce okrążyć, toteż po 20 latach dopiero połowę drogi znał. Rachunkiem po 40 latach doświadczono obliczono drogę Uranusa i pracy tej dokonał astronom Bouvard w r. 1820. Tymczasem Uranus niestwierdzał się o obliczenia astronomiczne zaraz w tym samym roku obrał inną drogę niż ta, którą mu astronomowie wskazywali, a z roku na rok droga ta coraz dalej odbiegała od obliczonej teoretycznie.

Fakt to był wielkiej wagi, bo ostatecznie chołdziło i całą naukę astronomii. Jeżeli wedle jej zasad obliczono drogę gwiazdy, a gwiazda innym go-

ścińcem sobie wędrowała dalej, jasną było rzeczą, że zasady nauki astronomicznej nie są warte i że całe niebo astronomiczne tak mozolnie przez tyle wieków i tylu uczonych konstruowane, należało na strych wyrzucić.

Chodziło o porachowanie się z Uranusem, o nakazanie mu, aby się ściśle trzymał przepisów astronomicznych, albo aby podał ustawowo przyczyny swego nieposłuszeństwa. Przeprowadzono tedy nowe obliczenia. Uwzględniono wszystkie planety sąsiednie Uranusowi, które mogły na jego bieg wpływać. Jak wiadomo, słońce przyciąga ku sobie wszystkie planety swego systemu, każda jednak z planet ma tak samo jak ono siłę przyciągającą i wykonywa ją wobec swoich kolegów, niedając im regularnie obiegać około wspólnego centra. Otóż w rachunkach dla Uranusa uwzględniono wszystkie te potężne wpływy, obliczono, jak powinien pod ich działaniem Uranus krążyć i przekonano się, że Bouvard dobrze obliczał, że jednak równocześnie Uranus własną swoją drogą chodzi i nie troszczy się o obliczenia.

Powoli uzyskało obywatelstwo w świecie astronomicznym przypuszczenie, że ponieważ wpływ znanych planet na Uranusa obliczono, a on mimo to nieregularnie krąży, przeto musi być jakiś jeszcze nieznan wpływ, który trzeba było wynaleść. Musiała istnieć jeszcze jakaś planeta w systemie słonecznym, o której na ziemi nie nie widzieliśmy, a która Uranusa odciągała od skrupulatnego pełnienia obowiązków.

Przez dziesięć lat przepatrywano dokładnie całe niebo, szukając planety, która, sądząc po zboczeniach Uranusa, musiała być bardzo wielką i wpływała, ale nie nie znaleziono, a zboczenia Uranowe przyprowadzały ciągle astronomów do rozpacz.

Śmiała wówczas powstała myśl w głowach uczonych. Kiedy nie można odkryć potniała oczyma ciała — rozumowano — należy go poszukać i zbadać myślą, obrachować i wydedukować teoretycznie, gdzie i jak wielki musi być przedmiot, któryby biedne go Uranusa do takich ekscesów powodował, jakie właśnie co chwila konstatawano.

Podjął się tej pracy Francuz Leverrier i istotnie w r. 1846 podał akademii umiejętności w Paryżu daty, w którym miejscu nieba taka i taka planeta musi się znajdować w tym a w tym czasie, aby można przypuścić, że to jej siła przyciągająca działa na zboczenia w obiegu Uranusa. Daty te posłał Leverrier równocześnie do Berlina i w dniu 23. września profesor Galle na podstawie tych obliczeń odkrył istotnie na niebie nową planetę. Wspólnie z Enckem przeprowadził natchyniał pomiary, a obserwując nowego koleżę ziemskiego przez dwie noce, nabrał niezbitego przekonania, opartego na umiejętnych podstawach, że istotnie odkryta planeta jest tą, którą rachunek Leverrier'go wykazał.

Nazwano go Neptunem nie bez pewnej sprzeczki.

## Z teatru.

Dla określenia „Miłostek” — sztuki Schmitzera, wystawionych wczoraj na naszej scenie, najodpowiedniejszym może byłoby miano: melodramat. Lecz nie ów melodramat, do którego jesteśmy przyzwyczajeni, dający przerażającą historię w jaskrawej i efektywnej formie i nie dbający o prawdopodobieństwo. Ale melodramat zupełnie „nowy”. O treści wziętej z życia codziennego, a podanej w formie tak realnej, tak prostej i pojedynczej, że ona aż nas, do niej w teatrze nieprzyzwyczajonych zadziwia. Lecz mimo niej, bieży tam jakaś mistyczna nić, nadająca szczególną cechę całości. Razem sprawia to wielkie wrażenie.

Treść jest prosta. Jan Lobcheimer ma romans z pewną mężatką, romans „niebezpieczny”. Przyjacieli jego Teodor Kaiser obawiając się złych skutków dla Jana z tego stosunku, chce go wyrwać z rąk tej kobiety demona i wprowadza go w świat miłostek, w świat tych dziewcząt lekkomyślnych, których w każdym wielkim mieście wiele, modystek, szwaczek i innych, w świecie, gdzie o poznanie nie trudno, a pożegnanie nie sprawia udręczenia. Lecz Jan w światku tym spotyka dziewczynę czystą, pełną cnót serca i umysłu i ta oddaje mu się z całym płomieniem pierwszej i jedynej miłości. Tę miłość Jan jednak traktuje jako miłostkę. On cały jest jeszcze pod wrażeniem „tantej” kobiety i myśli jego nurtuje ciągle smutne, nieokreślone przecucie.

I rzeczywiście zjawia się mąż tamtej i żąda zadośćuczynienia. Wieczorem przed pojedynkiem zachodzi Jan do mieszkania dziewczęcia i już po czyna poznawać ogrom jej miłości i już mu świta myśl, czy to nie przy niej jego szczęście. Lecz odchodzi bez szerszego wyznania i nie mówi jej nic, co będzie nazajutrz.

Dwa dni czeka dziewczę w tęsknocie i niepokojach. I po dwóch dniach dopiero przychodzi jej przyjaciel i mówi jej, że jej Jan zgwałcił w pojedynku. Jakiż wyciekł on z rąk śmierci i odszedł od niej tak bez pożegnania i nie zostawił dla niej nic, żadnego listu, żadnego słowa? Nic. Więc jakaż była miłość jego. Rozpacz jej straszna. Ale przyjaciel Jana pociesza ją: po drodze mówił także i o niej. Jakiż, także i o niej, więc mówił o innych osobach, o innych rzeczach, a także i o niej. Czemuż więc ona była dla niego? Lecz z jakiego powodu pojedynkę? Z powodu innej kobiety. Więc czemuż ona była dla niego, ona, która go nad wszystko i za wszystko pokochała i która gotową była wszystko poświęcić dla niego. Czemuż ona była dla niego? Zabawką tylko? Rozpacz już ją przemaga. Lecz pragnie jeszcze raz ostatni twarz jego zobaczyć. On już pochowany. Pochowany został po cichu, a obecni byli tylko najbliżsi. Więc nie ona była mu najbliższą? Nie ona? Za silne cioty na jej sily. Wybiega po śmierć.

Ta długa, męcząca scena rozpoczyna jest to jednak przeżyciem, chociaż wstrząsający do głębi poemat. Prawdy i to takiej prostej prawdy, w nim ty-

## LENA

powieść współczesna

z niemieckiego.  
(Ciąg dalszy.)  
Rozdział trzeci.

Rzuciła się znowu na małą sofkę i z tęsknotą śmiesznie wyglądającą na jej twarzy, patrzyła na wysoki sufit sali. Chwilę panowała cisza, tylko światłogotanie płaszczy dobiegało z parku.

— Przyszedłszy, mówiła, że masz mi coś powiedzieć — odezwała się Lena — musi to być coś ważnego.

Spiewaczka podniosła się.  
— Czyż ważnego! i jak! — mówiła kiwając poważnie głową. — Jestem zakończona od wczoraj popołudnia; złem spała tej nocy, pewnie mam pręgi pod oczami? Szkańdalicznie źle wyglądam.

— Wcale nie, a więc zakochana? tylko tyle? to ci się trafia często.

— Nie drwij, ty niepocziwa! Mówi ci, tym razem to nie żarty, to nie tak, jak wówczas... wiesz... albo wtedy, gdy mi się zdawało, że umrę, jeżeli nowy prokurator oziębie mnie traktować będzie. To były dziecinne choroby, które szczęśliwie przeżyłam. Ale ten najnowszy atk, wierzą mi, ten mnie dobią.

— Zauważasz mnie. Kto, gdzie i jak się to stało?

Betsy siadła obok przyjaciółki, i na-

poly ożywiona, na poly rozstrzępana patrzyła w twarz Leny, która widocznie się wytopadzała.

— „On” nie jest tutejszy, jakkolwiek mówi, że tu się urodził; długo żył na obczyźnie... długo, daleko i nagle ogarnęło go pragnienie odwiedzić stare gniazdo. Pomyśl sobie, wczoraj popołudniu, gdy byłam u baronówny na godzinie śpiewu... wiesz, ona właściwie głosi nie ma, tylko *un filo di voce*, ale niteczkę trzeba kręcić, aby na niej powiedział kilka piosenek... był także jej wielbiciel br. Hölm, zamiast śpiewać, pililiśmy więc herbatę, nagle „jego” zameldowano. „Bardzo dobrze”, woła baronówna Sidi, zdenerwowana z radości. „Kto to?” — pyta hrabia. „O nie znasz pan, zachwycający człowiek, był tu już przed siedmiu laty; od tego czasu zwiędził pół świata. Byłam wówczas o wiele, wiele młodszą, ale przypominam sobie, że on był bardzo interesujący — nawet trochę mi nadskakiwał”.

Nagle przerwała sobie, szybko powstała, bo właśnie wszedł zameldowany: „Kochany panie Freisin, jakże to pięknie, żeś sobie przypomniał o starych przyjaciółach!”... Lena, najdroższa! o tobie? o małoś nie upadła, jakby piorun w ciebie uderzył... czyżby przed siedmiu laty...? Znać go musisz, pewnie, bo gdy była o tobie mowa rzeki: „Mała Valentin? Tak przypominam sobie, bardzo utalentowana panią, znalazłem ją; czy jest jeszcze tutaj?”

Lena powstała; drzenie przebiegało wszystkie jej członki, chustkę cisnęła do ust i widocznie usiłowała przewyciężyć gwałtowne wzruszenia.

— Nie, nie... wiesz, że mam czasem takie ataki... zawrót głowy... malowałam za długo i zbyt natężając; Pepcia portrecik trzeba było skończyć... już minęło... opowiadaj dalej... bo istotnie przypominam sobie... pan Friesen nie jest mi nieznanym... aczkolwiek w tych siedmiu latach myślałam o zupełnie innych rzeczach.

— Duszko moja, ta sprawa nie wydaje mi się całkiem czystą. Pobladłaś strasznie i zaraz potem poczerwieniała... Gdyby wówczas między wami co było...

— Ale zapewniam cię, Betsy, ani jedno słowo nie padło, którego nie mógłby każdy słyszeć.

— No, i jużby było zadawione, a na każdy sposób jakkolwiek żyćcie ci jak najlepiej, tego nie odstąpię ci za nic w świecie... walczycy będą na no... Takiego nie spotkałam w życiu, taki straszny, zachwycający, potwór, któremu nikt oprócz się nie potrafi, taki zjadacz i morderca serc, który przytem wygląda jak niewiniątka... jak wąż, który potrzebuje tylko otworzyć paszczy, aby w nią wpały wszystkie głupie, żeńskie ptaszki.

— Tak wypiekniła? — zdołała wrzeczcie wyrzecz Lena — widziałam go przelotnie, ale wówczas nie robił takiego niezwykłego wrażenia.

— Piękny? to względne. Twoje podlotki możeby powiedziały: brzydki. Nie ma twarzy Apolina i nie udaje woskowej głowy z wystawy fryzjerskiej; ale mnie wydaje się Loskim! Zresztą znasz go; w siedmiu latach pewnie nie bardzo się zmienił, co najwyżej wtedy nosił brodę, a młodzi ludzie lubią starszej wyglądać a teraz

goli zarost, i widać te faldziaki dumy i szysterstwa około jego wspaniałych ust... a czy... u nas to nazywają *occhi furbi*... a patrzył nimi tam słodko, jak chłopczyca; niechaj, musisz wierzyć wszystkiemu, co mówi. Baronówna była oczarowana. Wiesz, jak chętnie gra rolę uroczego dziecka, słodkiej niewinności o nieśmiałym podnoszeniu i spuszczeniu powiek, jak gdyby niemi nie kokietowała już trzydziścielatero lat. A Friesen udawał doskonale, iż uważa ją za taką jaką być chciała. Opowiadała mu, że przed siedmiu laty, gdy tu był, była jeszcze dzieckiem... i bała go się... (jest od niego tylko o dwa lub trzy, lata starszą)

Wypytywała go o całe życie. Mnie i Hölmowi wszystko co opowiadał było całkiem nieznanem. Urodził się tutaj, „jest synem biednych ale zacnych rodziców”, tu chodził do szkoły; ma już lat dziesięć stracił rodziców... bogaty wuj z Drezną oddał go do gimnazjum, potem na wszechnicę i zaczął poświęcić się karierze dyplomatycznej. Potem z Prus... pomógłszam to wszystko; naprzód posłano go do poselstwa w Chinach czy w Japonii... potem został legacyjnym sekretarzem w jakiejś małej stolicy, któregoś z tych interesujących ludów koło Turcyi... wrzeszcie wujcio umarł i zrobił go sukcesorem. Teraz ma iść do Hiszpanii, i oto napadła go tęsknota za rodzinnym gniazdem, za naszym Blendheim; wziął urlop, aby daleko od Madrytu przez kilka tygodni rozmyślać nad tem, że ta cała komedia, co ją życiem zowią... całkiem nic nie warta. Wszystko to opowiada tak śmiesznie a z poważną twarzą, że nie przesta-

waliśmy śmiać się, i Hölm i ja. Baronówna jakby rozmarzona, patrzyła na niego swoimi wodnistymi niebieskozielonymi oczkami i mówiła z westchnieniem: *On revient toujours à ses premiers amours*. A on na to: Masz pani rację; ojczyzna moja wydaje mi się cudowną, a gdy wczoraj zobaczył dzieci, które zawsze jeszcze z uderzeniem czwartej jedzą chleb z masłem... a w kukierni dostałem filiżankę herbaty, w której był kawałek wanilii... zdawało mi się, że mam dziesięć lat, chociaż wówczas masło na mojem chlebie nieraz było spleśniałe, ale herbata z wanilii... to *haut gout* wszystkich niebiańskich roskoszy. Narzęcznie poznała się na tym bezbożnym sydzery. „Tak — szeptała — jesteśmy tu trochę zaoferni wobec kultury teraźniejszych czasów, za to panuje tutaj szlachetny zwyczaj starych dobrych czasów, *des bons vieux temps*, baczmy na cnotę, na piękno, dobro i prawdę, szlachetne serca niewiast stoją na straży ideałów”. Znasz ten ulubiony temat, na którym wielkodusznie harują. On zaś bardzo serwo mówił: „Wybornie łaskawa pani, widzę, że Blendheim jest oazą na pułdny niemieckiego świata. Cały tłum ludzi ma tylko na celu okiełzać kilka wielkoludów tj. ludzi z naturą panowania żądną, które drugich karki uginają pod swe stopy, jak w Kairo kapłan na koniu proroka, przed którym wierni w proch się rzucają, aby doznać świętego kopnięcia nogą.”

Patrzyła nań przerażona: „Czyżby to prawdą było, szanowny panie Friesen? i pan dzielisz te zapatrywania? „Zastanawiam się właśnie, czy mam

w sobie materyał na takiego wielkoluda. A wtedy uczynię z pewnością to czego mi nie wolno zaniechać”. Z temy słowy poznęła się, ale musiał obiecać, że niebawem przyjdzie. Jest nadzieja nawrócenia go... wyrzecz się tych strasznych zasad.

Wysłał równocześnie; odprowadził mnie, a w drodze opowiadał takie szalone, bezbożnie wesole rzeczy, że można było ochotę wybić go lub wycałować. Gdyśmy stanęli przy moim domu, pytał czy mu wejść wolno. Odparłam, że wie przecie, jakie filistrowate prowadzi się tu życie... cała nica miałaby o cem mówić... innym razem, nie w jasny dzień. On śmiał się i mówił, że niechce mnie kompromitować, żegnął się i odchodził. Podałam mu rękę, silnie ją trzymał. „Jakże chętnie pocałowałbym tę piękną rączkę — rzeki — jednak z zasady nie całuję innej skóry prócz ludzkiej”. No, panu z temi zasadami mogę pomóc, rzekłam śmiejąc się i zdjęłam rękawiczki. Pocałował mnie w rękę bardzo gorąco, trzymał ją chwilę i rzekł: „Cudną, zachwycającą masz pani rączkę”. Uważałem to już u baronówny Sydonii. Czy ta ręka uszczęśliwiła już kogo, czy ten szczęśliwiec żyje?” Śmiałam się, mówiąc, że tę historię opowiem mu innym razem. „A więc wolno mi przyjąć, prawda, że wolno?” Kiwnęłam głową, buchnam na schody, mówię ci, z biciem serca... gdyby był poszedł za mną, kto wie co by się stało!

(C. d. n.)

le, że z rozpaczą tej nieszczęśliwej...

Do wywołania tak silnego wrażenia...

ROZMAITOSCI.

Sztuczny jedwab. Zwraça powszechną uwagę...

nych, dostępne i ludziom mniej zamożnym...

wełna. Oto, jak się robi sztuczny jedwab...

z rurek wprost do wody, krzepnie w niej...

mości. Ucierpiał tam głównie Antwerpia i Ostenda...

stępcy tronu z księżniczką Heleną czarnogórską...

Magazyn Schayerów we Lwowie

w wielkim wyborze NOWOŚCI z kolekcji damskiej i materyne na suknie...

Przyjechali do Lwowa.

Hotel Żorża. J. br. Błażowska z Rychnowa...

Ubezpieczenia

budynków, ruchomości, towarów i zboża od ognia,

Ubezpieczenia

ziemiopłodów od gradobicia,

Ubezpieczenia

życia człowieka we wszelkich kombinacjach...

Dr. Władysław Milkowski w Krakowie, ul. św. Anny 1. 2.

DROBNE OGŁOSZENIA

po 1 ct. od wyrazu.

ŁYŻKI z alpiaki po złr. 6-50, z chińskiego srebra...

PREMIOWANE medalami tutek Niemowlęckiego...

ZAKŁAD FROTERSKI Bednarskiego, ul. Czarneckiego 1. 12...

INTROLIGATORSKIE ROBOTY wykonuje porządnie i tanio...

WINOGRONA fesiawskie

codziennie świeże, rozsyłka handel ST. MARKIEWICZA...

Świece kościelne woskowe

FABRYKA I Blichownia WOSKÓW FRYDERYKA SCHUBUTHA...

Zarząd dóbr Krasieczyńskich ma na sprzedaż

70 młodych matek kotnych, pół krwi Cotswaldów.

Kapsułki z oleju różanego Santaloid-Kapsela

aptekarza Lehra z Würzburga leczący cierpienia pęcherza moczowego...

Smarowidło do osi belgijskie i krajowe

W. CZOPP Lwów, Żółkiewska 1. 2.

KAKAO-VERO

odtłuszczone i lekko przysmaczone

CZEKOLADY

HARTWIG VOGEL w Bodenbach 7/E

KALOSZE PETERSBURSKIE

Przez wynalazcę prof. Dra Meidingera wył. jawnie upoważniona fabryka PIECÓW MEIDINGEROWSKICH...



Piec Meidingerowski. Ostrzegamy przed naśladowaniem...

KALORYFERY trawiące dym

Centralne opalania wszelk. systemów. SUSZARNIE

Kraj. Towarzystwo tkackie PRZĄDKA

od najgrubszych do najcięższych web i BIELIZNĘ STOŁOWĄ

Materyały na wyprawy ślubne.

Zamówienia nadsyłać prosimy wprost do Krosna...

RONCEGNO

najsilniejsze naturalne żelazne i mineralne wody niedokrewność, blednicę, choroby skórne...

Najlepsze czernidło na świecie!

Fernolent'a czernidło do obuwia, dla jasnego obuwia tylko Fernolent'a...

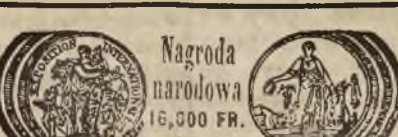
Obecnie są dwa papiery wartościowe,

które doczekają się raptownego podniesienia w górę kursu. Antoni Schikaneder w Wiedniu, II., Ferdinandstrasse 22.

Continental-Pneumatic jest najlepszą marką.



RUDOLF GEBURTH c. i. k. nadworny maszynista, Wiedeń, VII. Kaiserstrasse Nr. 71.



QUINA-LAROCHE ELIXIR WINNY WZMACNIĄCY, PRZECIWGŁOZĄCZKOWYCI I POWRACAJĄCY SIŁY

Zakopane. Hotel-pensjon Skoczyska

pojecha dla turystów oraz osób potrzebujących dłuższego pobytu...

Atramenty Leonhardi'ego

są najlepsze. Tylko wtenczas są jedynie prawdziwym wyrobem wynalazcy Aug. Leonhardi'ego...

Atramenty do pisania. Anthracen niebiesko-czarny, Wyborny do książek...

Atramenty do kopiowania. Anthracen do kopiowania, Alizaryn do pisania i kopiowania...

Atramenty kolorowe, atramenty do autografów, hektografów, rozpuszczone tusze dla inżynierów i rysowników...

Apteka J. Purgleitnera w Gracu.

Styryjski sok żółty, za flaszki 88 ct., przeciw kaszlowi, chrypce, cierpieniom piersi i gardła...

Kinematograf WSPANIAŁE ŻYWE OBRAZY EDISONA.

Przedstawienia codziennie, urzyszczone reprodukcjami utworów muzycznych i wokalnych...

HERBATA

rzeczywiście z chińskich (nie japońskich, indyjskich lub angielskich)...

KAZIMIERZ LEWICKI, LWÓW,

główny skład dla Galicji porcelany, szkła i towarów mieszanych, ul. Trybunalska.

Ramy do obrazów i zwierciadeł, wszelkie ozdoby...

JAN IHNATOWICZ

najprzedniejsze kadzidła wyszczególnione licznymi medalami szaługi:

Table listing various products and their prices, including Kadzidło Kosićelne, Kadzidło w Papierkach, Kadzidło Królewskie, etc.

Nowości w haftach zaczętych i wykończonych otrzymał w wielkim wyborze MIKOŁAJ LUDWIG

Lwów, ulica Halicka 1. 14.